

J.K. ROWLING

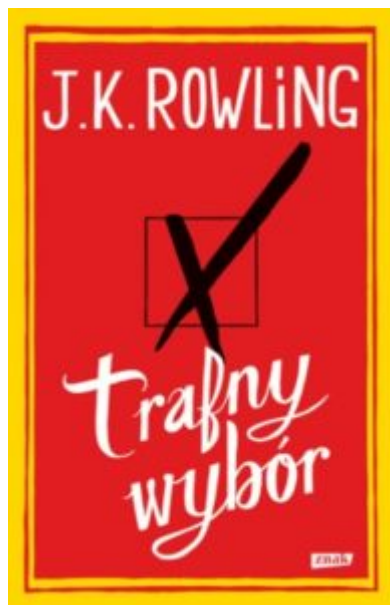


*trafny
wybór*

znak

Kulą w płot

Fahrenheit Crew



J.K. Rowling

Trafny wybór

Tłum.: Anna Gralak

Znak 2012

Stron: 504

Cena: 39,99 zł

Rozczarowanie, jakiego doznałam po przeczytaniu najnowszej produkcji pani Rowling, można porównać jedynie do stanu, jaki towarzyszy czytelnikowi w czasie lektury książki „Metro 2034”, czyli nieudanej kontynuacji świetnego „Metra 2033”. W głowie mi się nie mieści, jak sławna autorka Harry’ego Pottera mogła popełnić coś tak złego jak omawiana tutaj powieść „Trafny wybór”.

Akcja tego arcynudnego dzieła toczy się na angielskiej prowincji. Akcja to może jednak za dużo powiedziane, bowiem jedynym wartym odnotowania zdarzeniem jest śmierć niejakiego Barry’ego Fairbrothera, który ponoć był filarem lokalnej społeczności, członkiem rady miejskiej i ogólnie człowiekiem bez skazy. Barry umiera na wylew i nagle okazuje się, że cała prowincjonalna społeczność doznaje szoku. I już to spotyka się z niedowierzaniem czytelnika. Oczywiście, bierzemy poprawkę na to, że przytaczane wydarzenie ma miejsce w hermetycznej małomiasteczkowej społeczności, ale to mimo wszystko nie wyjaśnia tak burzliwych reakcji. A autorka usilnie próbuje utrzymać klimat głębokiej żałoby popleczników i jednocześnie opisać dziką radość politycznych przeciwników Barry’ego. Reakcje bohaterów są tak sztuczne, że opisy ich emocji czyta się z kliniczną obojętnością. Zamyśl powieści był prawdopodobnie taki, by stworzyć wielowątkową opowieść w stylu Ericha Segala, i rzeczywiście – mamy kilka rodzin, zarys ich historii, wzajemne relacje i szczegółową analizę tego, na jak różne sposoby jedno wydarzenie może wpłynąć na ich przyszłość. Cóż z tego, jeśli całość jest śmiertelnie nudna?

Rowling kojarzy się czytelnikom z niezwykle plastycznymi i sugestywnymi opisami miejsc akcji. Każdy, kto czytał kolejne tomy przygód Pottera miał przed oczami ulicę Pokątną, zamek Hogwart i stadion do gry w quidditcha. Tym bardziej dziwi, że prowincjonalne miasteczko z powieści „Trafny wybór” jest nijakie. Papierowe. Nie sposób go sobie wyobrazić, nawet gdy ktoś odwiedzał angielską prowincję osobiście. Bohaterowie z kolei są tak nieautentyczni, że czytelnik myli ze sobą kolejne osoby, nie jest w stanie ich sobie wyobrazić i prześlizguje się wzrokiem po kolejnych kartkach do wątków dwóch, może trzech z nich. Nie dlatego, że są ciekawe. Po prostu odróżniają się i pozwalają bez trudu zidentyfikować konkretnych bohaterów.

No i jeszcze dialogi. Pani Rowling przyzwyczaiła nas do tego, że jej bohaterowie prowadzą ożywione rozmowy i sporo z nich zresztą przeniesiono żywcem na ekran kinowy. Wydaje się, że ta umiejętność autorki powinna uratować powieść o prowincjonalnym miasteczku. Otóż nie. Język może i jest w miarę sprawny, ale relacjonowane wydarzenia nużą. Dokładnie z tego samego powodu narracja jest torturą dla oczu

Ktoś pewnie zapyta, dlaczego tak usilnie przyrównuję powieść „Trafny wybór” do siedmiotomowej bajki o sympatycznym czarodzieju. Przecież nie powinno się szufladkować twórcy. Pewnie, że się nie powinno. Z tym jednakże zastrzeżeniem, że autorka sama się postawiła pod pręgierzem. Nie czarujmy się, gdyby nie nazwisko Rowling, to ten tekst nigdy nie ukazałby się drukiem. Skoro więc się ukazał li tylko z tego powodu, daje to czytelnikowi prawo do porównania z poprzednimi publikacjami tej autorki.

W założeniu powieść miała wetknąć kij w mrowisko małomiasteczkowej opinii publicznej. Miała napiętnować zaściankowość i pokazać sens istnienia pomocy społecznej. Miało być wskazanie trafego wyboru a wyszło trafienie kulą w płot.

Jagna